



BOGDAN GLIŃSKI

Siódmy dzień rozprawy, 1 grudnia 1947 r.

Przewodniczący: Proszę wezwać świadków wezwanych na dzisiejszą rozprawę. Proszę, świadek Bogdan Gliński.

Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokurator: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Obrońcy: My także.

Świadek: Bogdan Gliński, 26 lat, student medycyny, wyznanie rzymskokatolickie, w stosunku do oskarżonych obcy.

Przewodniczący: Co oskarżony może powiedzieć o stosunkach w obozie w Oświęcimiu i obchodzeniu się oskarżonych z więźniami?

Świadek: Do Oświęcimia przybyłem w lutym 1941 r. i skierowany zostałem na blok 3. Pracowałem na komandzie budownictwa. Z oskarżonym Müllerem spotkałem się po raz pierwszy.

Pewnego dnia przed apelem wieczornym zostałem wezwany przez oskarżonego Plaggego, który mi zakomunikował, że obserwował mnie cały dzień i stwierdził, że ja nie pracowałem. W związku z tym w budce dla kapów wymierzył mi 25 uderzeń kijem. Na skutek tego powstała u mnie rana, tak zwana flegmona, zostałem przeznaczony do szpitala na blok 28 i tam pracowałem. Nabawiłem się zapalenia płuc, a następnie po wyzdrowieniu zostałem tam i pracowałem przy praniu bielizny na bloku 28.

W październiku 1941 r. zostałem przeniesiony na blok chirurgiczny i tam pracowałem w charakterze sanitariusza.

W tym czasie, to jest w październiku 1941, odbyło się pierwsze gazowanie w Oświęcimiu, które wyglądało następująco. Po apelu lub w czasie apelu wieczornego przychodził lekarz obozowy do szpitala i dokonywał wybiórki chorych więźniów. Wybranych chorych przyprowadzono do bloku 21, naprzeciwko bloku, w którym znajdowała się kompania karna. Wtedy zebrano około 160 ludzi. Jako sanitariusze musieliśmy wносить chorych do bunkra, nie wiedzieliśmy jednak, co się z nimi stanie. Tej samej nocy usłyszeliśmy na bloku 11 krzyki, gdyż nasze okno z bloku 19 wychodziło na blok 11. Innym razem widziałem grupę około 500 ludzi, którzy zostali odprowadzeni na blok 11. Z mundurów można było wnosić, że byli to jeńcy radzieccy. Grupę tę widzieliśmy w nocy, przy świetle elektrycznym. Wtedy po raz pierwszy zauważyłem, że wszyscy SS-mani, którzy konwojowali tę grupę, mieli przewieszzone przez ramię maski gazowe. Ludzie ci zostali wprowadzeni do bloku 11 i nastąpiła cisza. Muszę jeszcze wspomnieć, że na trzy dni przedtem blok 11 został opróżniony kompletnie. Przez następne trzy dni nie odbyło się nic. W nocy trzeciego dnia przyszedł *Rapportführer* Palitsch, zebrał personel szpitalny i powiedział, że o tym, co się teraz będzie działo, nie wolno nikomu nic mówić. Podzielił nas na dwie grupy, *Rollwage 1* i *2*, i skierował do bloku 11. Kazano nam wejść do niego i wynosić zagazowanych ludzi. Było około 160 więźniów zabranych ze szpitala i 500 jeńców radzieckich. Nie odebrano im bowiem dokumentów, były rozrzucone po ziemi. Przeczytawszy kilka, gdyż umiem po rosyjsku, stwierdziłem, że byli to oficerowie rosyjscy. Chorych wynoszono na podwórko bloku 11, skąd ładowani byli na wozy i przewożeni do krematorium I, znajdującego się poza obozem.

W listopadzie 1942 r. zostałem zamknięty na skutek listu, który nadesłał do mnie skazany na śmierć Leon Kukiełka. Było to 1 lub 2 listopada. Zostało wtedy rozstrzelanych 180 więźniów, przeważnie z transportu lubelskiego. Ponieważ mój kolega pracował na bloku 28, list napisał, będąc już na bloku 11. Przesłał mi go przez Obojskiego, tak zwanego kalefaktora. Ja w tym czasie znajdowałem się już w Brzezince, dość często przychodziłem do obozu głównego po różne lekarstwa lub chleb. List ten doszedł do mnie w tym samym dniu jeszcze. Tymczasem przed samą egzekucją pięciu spośród skazanych na śmierć, a to pewien kapitan z Wilna, mój kolega Kukiełka i dr Frank z Warszawy, rzuciło się na *Oberführera*, zrobili tak zwany szum. Zostali natychmiast zastrzeleni, a oddział polityczny zajął się tą sprawą, gdyż przypuszczał tutaj robotę organizacji podziemnej. Na skutek doniesienia tego kalefaktora, który powiedział Lachmanowi, że więzień Kukiełka przesyłał komuś list, Lachman jeszcze tego samego dnia przyjechał do Brzezinki, przeprowadził rewizję i przewiózł mnie do

obożu macierzystego, gdzie zostałem osadzony w 16 celi. Następnie zostałem wezwany na przesłuchanie, przy którym był obecny Grabner. Przesłuchanie szło w tym kierunku, że skazani łącznie z obozem przygoto[wy]wali jakiś ruch. Lachman, który mówił bardzo dobrze po polsku, powiedział do mnie: – Słuchaj, śp. Kukiełka powiedział, że jesteście zdrajcą, gdyż nie przyszlście na czas. Ja odpowiedziałem mu, że nie rozumiem, co *Oberführer* Lachman [ma na] myśli. On w odpowiedzi na to zaprowadził mnie na pierwsze piętro, gdzie zastosowano wobec mnie karę słupka. Przed upływem godziny zemdlałem i sprowadzony zostałem do pokoju na dół. Lachman spytał się mnie, gdzie jest list. Ja odpowiedziałem, że o żadnym liście nie wiem, gdyż szło tutaj o moje życie. Na to Lachman mi odpowiedział, że więzień Obojski nr 195 jest aresztowany i zeznał, że list napisany do mnie został mi doręczony. Przyznałem się więc do tego, mówiąc, że w liście były tylko pozdrowienia dla rodziny zmarłego, którą znałem. Dostałem drugą godzinę słupka. Potem odprowadzony zostałem do bunkra, gdzie przebywałem cztery miesiące i sześć dni. Później zostałem przesłany do ciemnicy, do celi 20. Tam siedzieli podprokurator Borczyk z Nowego Sącza, kalefktor Obojski i szereg więźniów, którzy za jakiegokolwiek przestępstwa w obozie zostali osadzeni w bunkrze.

W tym czasie miałem sposobność zetknąć się z Gehringiem, który był szefem aresztu w Oświęcimiu. Gehring nie był w porządku w stosunku do więźniów.

Przypominam sobie taki wypadek. Jeden z kolegów moich zamieszkały w Krakowie, Stefan Kluska, będąc na przesłuchaniu w oddziale politycznym „zorganizował papierosa”, przyniósł go po przesłuchaniu do celi i zapaliliśmy go. Było nas w celi pięciu. Na nieszczęście w tym właśnie czasie Gehring przeprowadzał kontrolę. Wpadł do naszej celi – była ciemna, gdyż okienko zabite było blachą – po zaświeceniu światła elektrycznego dym był doskonale widoczny. Gehring zapytał, kto tu palił. Z początku wymawialiśmy się, że żaden z nas nie palił, on jednak nie uwierzył temu, osobiście zbił mnie po twarzy i skopał, a także Obojskiego i innych. Za karę zaaplikował nam pięć dni głodówki, rzekomo za przekroczenie regulaminu, zauważyłem jednak, że Gehring nie kierował się w tym wypadku samym tylko regulaminem, gdyż z jego tonu wynikało, że mu sprawia wielką przyjemność pozbawianie nas jedzenia przez pięć dni. Powtarzał: – Przez pięć dni nie dostaniecie nic do żarcia i wyliczał kolejno te dni.

W dwa tygodnie później znów zetknąłem się z Gehringiem, przy takiej samej okazji. Był w towarzystwie Żyda kalefaktora kapa, rozkazał, aby ów pomocnik zaaplikował nam odpowiednią

karę. Człowiek ten prawdopodobnie był bokserem albo trenerem, stwierdziliśmy to na własnej skórze, gdyż w przeciągu dwóch minut dosłownie nas zmasakrował. Tyle o Gehringu.

Cela 20 była zupełnie ciemna, jak już powiedziałem, ostatnia w korytarzu, okienko wychodziło bezpośrednio na „ścianę śmierci”, pod którą wykonywano egzekucje. Wskutek tego mogłem stwierdzić naocznie, a raczej słuchowo, że Gehring strzelał osobiście, a twierdzenie to opieram na takich przesłankach: przy egzekucjach zawsze był *Lagerführer* Aumeier, przeważnie Grabner, ale zawsze musiał być ktoś z oddziału politycznego. Zauważyłem, że przynajmniej w tym wypadku Aumeier był marionetką. Gdy drzwi celi się otwierały, meldowaliśmy stan. Na pierwszym planie widziałem wtedy Aumeiera, który zadawał pytanie każdemu z więźniów po kolei, za co on tutaj siedzi, a więzień odpowiadał tak lub inaczej. Widoczne było, że Aumeier sam nie decyduje, gdyż równocześnie oglądał się do tyłu na Grabnera, Lachmana, Bogera lub w ogóle kogoś z oddziału politycznego. Ponieważ siedziałem przeszło cztery tygodnie w bunkrze, więc mogłem dokładnie ten proceder obserwować, gdyż trzy razy w tygodniu odbywały się takie wybiórki. Z chwilą, gdy Grabner, Lachman albo Boger kiwnęli głową, wtedy Aumeier z wielkim krzykiem, który był znany każdemu więźniowi, i który bym z wszystkich głosów odróżnił, rzucał się mówiąc: – *Heraus-sofort*, więzień wychodził, bardzo często kopany, wyprowadzano go do umywalni, tam rozbierał się, otrzymywał numer na nodze i szedł pod ścianę. Stwierdziłem, że Gehring brał udział bezpośrednio w tej egzekucji, ponieważ spośród trzech, którzy zawsze byli przy egzekucji, jeden Gehring miał parabelkę szturmówkę, której głos, ja jako wojskowy i członek ruchu oporu, doskonale potrafię odróżnić od innych wystrzałów. Strzał, który dochodził do nas do celi 20, pochodził właśnie z parabelki. Stwierdziłem osobiście, że bardzo często Gehring w czasie tej akcji był zupełnie pijany. Zdarzyło się raz, że Aumeier podczas jednej z wybiórek kazał wyjść i mnie. Zostałem więc skierowany razem z innymi do umywalni, gdzie kazano mi się rozebrać i zanumerowano. Świadkiem tego faktu może być więzień Pilecki nr 808, który pełnił rolę pisarza w bunkrze. Wtedy, już w czasie rozpoczęcia egzekucji, Lachman wpadł do umywalni. Prowadził on moją sprawę organizacji podziemnej w obozie. Rzucił okiem na pozostałych przy życiu, popatrzył na mnie i zapytał, co ja tu robię. Odpowiedziałem, że przecież widzi, co ja robię. Lachman wtedy krzyknął, że to pomyłka i kazał mnie z powrotem odprowadzić do celi. Wyglądało to w ten sposób, że Gehring po prostu zrzucił mnie ze schodów, kopiąc przy tym po drodze, i zamknął w celi 20. Wtedy zauważyłem, że był pijany. Egzekucja odbyła się.

Przebywałem jeszcze przez jakiś czas w bunkrze, potem odesłano mnie do Buchenwaldu.

W tym samym czasie *Blockführerem* był *Unterscharführer* Müller, który zasadniczo bardzo rzadko pokazywał się na dole w celach. Uderzyła mnie jedna rzecz u Mullera. Na krótko przed Bożym Narodzeniem prosiliśmy o pozwolenie napisania listów do rodzin, ponieważ siedzieliśmy już od listopada, upłynęły dwa miesiące od naszego zamknięcia, więc myśleliśmy, że nasze rodziny będą sądzić, że już nie żyjemy. Wtenczas poprosiliśmy *Rottenführera* Bringmanna, żeby dostarczył nam formularzy w celu napisania listów. Listy te napisaliśmy i wieczorem przed rozdaniem kawy oddaliśmy Bringmannowi. Na drugi dzień przyszedł *Unterscharführer* Muller, przynosząc nam nasze listy porwane w drobne strzępy. Wrzucając je do celi powiedział: – Wy nie potrzebujecie więcej pisać, jesteście tak, jak już nieżyjący. Widać było, że sprawiało mu przyjemność, że taką wiadomość mógł nam zakomunikować.

Chciałbym dodać, że w czasie mojego czteromiesięcznego siedzenia w bunkrze przewinęło się przez cele aresztu obozowego około 500 więźniów z samego obozu, którzy zostali rozstrzelani.

Charakterystycznym epizodem, odnoszącym się do *Lagerführera* Aumeiera jest taki fakt: Pewnego wieczoru, krótko po apelach, do naszej celi został wepchnięty więzień numer siedemdziesiąt tysięcy z czymś, z transportu warszawskiego. Po zamknięciu celi nastąpiła jak zwykle prezentacja i poinformowanie się, za co go zamknięto. Wtenczas ten więzień, który siedział w lagrze dopiero trzy czy cztery tygodnie, powiedział, że nie zdjął dość szybko czapki przed *Lagerführerem*. Ten zbił go – jak się ten kolega wyraził – „po mordzie” i odprowadził do bunkra. Wówczas kolega Borczyk, który siedział razem z nami, zaczął go pocieszać, mówić: dostaniesz najwyżej 25, posiedzisz kilka dni, nic ci się nie stanie. Następnego dnia w czasie wybiórki ów więzień został przez *Lagerführera* wyciągnięty z celi i rozstrzelany. Powiedział mi o tym jeden z kalefatorów, Mietek z tarnowskiego transportu.

W tym samym czasie, w związku z rzekomą dekonspiracją pierwszej organizacji wojskowej na terenie obozu, zostało ściągniętych do bunkra szereg osób cywilnych, m.in. młoda, 16-letnia dziewczyna z Oświęcimia imieniem Jadzia, która była razem ze mną dwa czy trzy razy na przesłuchaniu w oddziale politycznym. Ponieważ szła przede mną, miałem możliwość słuchowo stwierdzić, jak przesłuchanie w oddziale politycznym wyglądało. Tę młodą dziewczynę bito do utraty przytomności. Wracając razem z nią z oddziału politycznego na blok 11, stwierdziłem że oprócz tego, że była pobita, miała popodbijane oczy, rozkrwawione czoło. Dziewczynkę tę rozstrzelano w kilka dni później.

Pamiętam też epizod z okresu, kiedy siedziałem w bunkrze, gdy przywieziono tam grupę około 30 Polaków z Katowic, oskarżonych o sabotaż. Siedzieli na 19 celi, stłoczeni jak śledzie, tuż

koło nas. Wieczór, kiedyśmy widzieli, że w bunkrze nie ma nikogo z naszych panów i władców, informowaliśmy się, za co ludzie ci siedzą. Część z nich pracowała w fabryce skóry i zarzucono im, że świadomie sabotowali pracę. W kilka dni później cała ta grupa została rozstrzelana.

Kiedyś słyszałem, jak Aumeier wyciągał z celi porucznika Wróblewskiego z Warszawy; siedząc o trzy cele dalej słyszałem doskonale jego słowa i ordynarne wymyślanie.

Co się tyczy oskarżonego *Unterscharführera* Plagge, miałem możliwość zetknąć się z nim jeszcze wtedy, gdy był *Blockführerem* karnej kompanii w 1941 r. Powiedzmy o godzinie 17.00 był koniec pracy. Karna kompania wracała do bloku 11, w 15 minut po powrocie do karnej kompanii już przynosił pisarz z bloku 11 karnej kompanii 20 – 25, 30 świadectw zgonu z bloku 17, który był też w tym czasie centralą, gdzie wszystkie zgony były przeprowadzane. Było jasne i wiedziałem o tym, że ludzie ci natychmiast po powrocie bywali zabijani. Na podstawie rozmów z nosicielem trupów Obojskim i drugim bardzo popularnym na terenie obozu Teofilem wiem, że natychmiast po otrzymaniu świadectw zgonu chcieli się udać na blok 18, gdzie była kostnica. Wtedy pisarz z karnej kompanii mówił im, że jeszcze nie czas, że ci ludzie żyją. Ginęli oni wskutek „sportu”, którym kierował Plagge. „Sportem” dla Plaggego było, bez względu na to, czy więzień był stary czy chory, kręcenie się 10-minutowe z rękami podniesionymi do góry, *Entengang*, kiedy więzień w przysiadzie musiał robić wyścigi po boisku lub kręcić się po placu, tocząc się coraz dalej. „Sport” ten odbywał się między blokiem 10 a 11, ówczesnym 13. Wskutek tego wielu więźniów ginęło i przynoszono zwłoki na blok 18.

Charakterystyczna jest jedna rzecz, o której *Unterscharführer* Plagge wiedział doskonale, gdyż często był przy tym obecny. Chodzi o wydawanie jedzenia na bloku 11. Odbywało się to w ten sposób: członkowie kompanii karnej wchodzili pojedynczo do bloku. Na korytarzu stał jeden z więźniów, który trzymał w jednej ręce chleb, a w drugiej kawałek sera lub porcję kiełbasy. Oskarżony Plagge był przy wydawaniu jedzenia bardzo często obecny. Więźniowie podchodzili do kalefaktora, a w międzyczasie Plagge kopał więźnia, któremu wypadał chleb i odchodził z niczym.

Co się tyczy *Hauptsturmführera* Aumeiera, to był on przeważnie zawsze przy wybiórce z bunkra. Aumeier decydował, jeśli chodziło o przewinienia wewnątrzobozowe więźniów, a jeśli o przewinienia polityczne, to decydował oddział polityczny. Do przewinień wewnętrznych należało: jeśli więzień nie pracował dobrze, jeśli ktoś ukradł porcję chleba, jeśli ktoś nie zdjął czapki przed jednym z panów SS-manów. W tych wypadkach, czy więzień ma pójść pod mur decydował bezpośrednio Aumeier. Wypadków takich było dość dużo.

Przewodniczący: W ostatnim zdaniu powiedział świadek, że Aumeier decydował o karze za przewinienia wewnątrzobozowe, a czy z jego rozkazu został ktoś rozstrzelany?

Świadek: Tak, Aumeier decydował o postawieniu więźnia pod mur.

Przewodniczący: Świadek wspomniał, że siedział w bunkrze. Jak to wyglądało?

Świadek: O karze bunkra za wykroczenia obozowe decydowali *Blockführerzy*. Aumeier decydował o 14-dniowym bunkrze stojącym i czterotygodniowym siedzącym. Ja siedziałem na celi 20. Cella była bez podłogi, w ścianie był kwadratowy otwór, który prowadził bezpośrednio na mur, pod którym odbywały się egzekucje.

Przewodniczący: Ilu ludzi mógł pomieścić bunkier?

Świadek: Zależnie od frekwencji 20 do 30 osób.

Przewodniczący: A jakie było odżywianie więźniów?

Świadek: Rano czarna kawa, niesłodzona, w ilości pół litra na głowę i kawałek chleba; w południe obiad: zupa z „patefonów”, to jest z plasterków brukwi, a o godzinie 17 kolacja, która wyglądała w ten sposób, że więzień otrzymywał ćwiartkę lub ósemkę bochenka chleba, a dość często nic. O tym, że więzień często nie dostał chleba, powinien coś wiedzieć szef *Blockführerów*. Jak wyglądało wyżywienie więźniów na oddziale politycznym, opowiadał mi Zdzisiek Wróblewski, człowiek dzisiaj już nieżyjący, który nie miał powodu do opowiadania cudów. Mówił on, że nie dostał nic do jedzenia i do picia.

Przewodniczący: Czy świadek widział, jak Grabner brał udział przy egzekucji?

Świadek: Wiem, że brał udział przy wybiórkach. Pamiętam jedną z takich egzekucji, w której został rozstrzelany płk Karcz z Warszawy. Ja, stojąc na ramionach swoich kolegów, słyszałem liczbę strzałów oraz [odgłos] ciał upadających na ziemię. W ten sposób obliczaliśmy, ile w danym dniu osób zostało rozstrzelanych i zdawaliśmy sprawozdania innym naszym kolegom.

Przewodniczący: Świadek złożył zeznania co do oskarżonych Plaggego i Müllera. Czy poza faktem znęcania się nad nim zauważył świadek, że którykolwiek z nich dokonywał sam rozstrzeliwań?

Świadek: Krótco po wybuchu wojny z Rosją przywieziono do obozu około 14 tys. więźniów, których umieszczono w tym samym obozie, lecz odgrodzono tylko drutem kolczastym. W tym czasie na skutek tego, że znałem język rosyjski, razem z dr. Pizgałą i kolegą Herłowiczem zostałem przeniesiony na obóz jeńców rosyjskich, do szpitala obozowego. W tym czasie widziałem dość często, że przychodzili tam oskarżeni Plagge i Müller, mimo że obóz ten im nie podlegał i byli obecni przy apelu porannym na bloku 3a, gdzie w tym czasie *Blockführerem* był Stiwitz, asystując mu często w jego egzekucjach. Przed wyjściem bowiem komanda do pracy Stiwitz zabijał od 8 do 10 więźniów łopatą do mieszania zupy. Bił ich po karku, co powodowało pęknięcie kręgosłupa. To samo robili Plagge i Müller.

Przewodniczący: A gdzie świadek spotkał się z Gehringiem?

Świadek: Spotkałem go w bunkrze. W obozie opowiadano mi, że był poprzednio w Sachsenhausen, gdzie był znany jako żelazna ręka. Wymierzał on bowiem karę chłosty, a bity przez niego miał zawsze poprzecinane ciało.

Przewodniczący: Czy są jakieś pytania do świadka?

Prokurator Pęchalski: Świadek zeznał, że kiedy przywieziono jeńców rosyjskich, Grabner, Müller i Plagge brali udział w ich gazowaniu. Kogo świadek widział przy wynoszeniu zagazowanych ciał? Który z obecnych tu oskarżonych był przy tym?

Świadek: Wtedy widziałem Lachmana, ale tutaj nieobecnego. Z obecnych nie przypominam sobie nikogo, gdyż byliśmy wtedy pędzeni i bici, żeby pracować szybciej, tak że nie mogłem specjalnie nic zaobserwować.

Prokurator Pęchalski: Czy świadkowi wiadomo, że jeńcy radzieccy przeznaczeni byli do najcięższej pracy, przy tak zwanej Kiesgrubie? Jak obchodzono się z nimi przy tej pracy?

Świadek: Byłem naocznym świadkiem, kiedy do obozu przyszedł transport około 600 jeńców, którzy zostali umieszczeni na bloku 14, gdyż jeszcze obozu jeńców sowieckich nie było, i pracowali przy Kiesgrubie. W tym czasie pracowali oni przy wybieraniu piasku poza kuchnią. Będąc na bloku 28, mogłem doskonale obserwować z piętra tego bloku pole pracy Rosjan.

Prokurator Pęchalski: Co świadek widział?

Świadek: Wtedy przez kilka dni odbywały się niesamowite sceny. Oddział polityczny dał bowiem *carte blanche*, to znaczy, że bez ogródek na oczach więźniów, którzy pracowali w kuchni lub szpitalach, SS-mani strzelali do więźniów, kapo zaś stawali im na szyjach, mordując w ten sposób. Jeńcy ci, ponieważ byli kilka dni w obozie, nie znali jeszcze chwytów SS-manów. Pracującemu więźniowi SS-man zdejmował czapkę i rzucał kilka kroków do przodu, następnie kazał mu ją biegiem podnieść. Więzień, który biegł po czapkę, był strzelany od tyłu. SS-man miał wtedy wytłumaczenie, że więzień uciekał. W tym czasie, tam gdzie pracowali Rosjanie, stała stale *Rollwage*, ponieważ zabitych w ciągu kilku godzin było 20 – 30 ludzi. Personel szpitalny musiał tych zabitych odwozić. Atmosfera przy tym była bardzo nieprzyjemna, gdyż zmuszając nas do wykonywania tej pracy, a była to właściwie praca grabarzy, bito nas i kopano, gdyż według SS-manów, nie wykonywaliśmy tych funkcji zbyt szybko.

Prokurator Pęchalski: Czy świadek przypomina sobie, że jeden z jeńców radzieckich został dobity? Świadek to widział, jak Grabner go wykończył?

Świadek: Tak jest. Chciałem jeszcze powiedzieć, że byłem świadkiem, jak Grabner osobiście strzelał do jeńca, znajdującego się w skrzyni zastępującej trumnę, który – jęcząc – dawał jeszcze oznaki życia. Wtedy Grabner osobiście go dostrześli. Pamiętam też wypowiedź Grabnera, który pokazując na jeńców radzieckich powiedział: – Ci są winni, że wy tu jesteście. My to wtedy w ten sposób interpretowaliśmy, że dlatego jesteśmy tu, że Niemcy wypowiedzieli wojnę Związkowi Radzieckiemu.

Prokurator Pęchalski: Grabner więc powiedział, że ci jeńcy radzieccy są winni, że Polacy siedzą w obozie?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Pęchalski: A czy świadek przypomina sobie rozstrzelanie w maju, względnie w czerwcu 1941 r. około 130 Polaków, których rozstrzeliwano grupami po 20 osób?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Pęchalski: Czy ktoś na to patrzył, czy był ktoś przy tej egzekucji?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Pęczalski: A rodziny SS-manów?

Świadek: Tak jest. Zostałem wtedy skierowany przed egzekucją na Kiesgrube, gdzie się ta egzekucja odbywała. Potem wyprowadzono więźniów z kompanii karnej, przebranych w najgorsze mundury przeprowadzono przez obóz z rękoma związanymi z tyłu, boso. Wyszli przez bramę główną i przyszli na miejsce egzekucji. Rozstrzeliwanie odbywało się po 20 osób. Naokoło wykopu, specjalnie zrobionego, była arena zamknięta nasypami z ziemi, a na tych nasypach były rodziny SS-manów. Byłem naocznym świadkiem, stały panie z dziećmi i oficerowie SS. Cały nasyp był przez nich zapełniony, a pod nasypem odbywały się egzekucje. Wtedy, pamiętam, zdarzyło się, że koło od wozu z trupami, które wieźliśmy, spadło i wóz ugrzązł. Wszyscy rzuciliśmy się, żeby je jak najprędzej podnieść, a Grabner podbiegł, bił nas kolbą od pistoletu, zwracając się do Klehra powiedział: – Co ty masz za ludzi, że nie potrafią pracować.

Prokurator Pęczalski: Czy rozstrzeliwano więźniów po 20?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Pęczalski: A reszta tych więźniów czekała na swoją kolej i patrzyła na to?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Pęczalski: Świadek widział tam niemieckie matki, żony i dzieci. Jak się oni zachowywali? Jaka była reakcja, gdy ci ludzie padali? Czy widać było jakieś wzruszenie, jakieś okrzyki, czy też traktowali to tylko jako widowisko?

Świadek: Traktowali to wyłącznie jako widowisko.

Prokurator Brandys: Wracając do Aumeiera chciałem zapytać, czy świadkowi wiadomo, że Aumeier brał udział w selekcjach?

Świadek: Tak jest. Pamiętam jeden wypadek, gdzie chodziło o grupę 500 więźniów. Więźniowie ci przebywali na kwarantannie potyfusowej, to znaczy przeszli tyfus i przeczekiwali już tylko okres trzytygodniowy, w którym możliwy jest nawrót tej choroby. Byli oni jednak zupełnie zdrowi i po odbyciu kwarantanny mieli wrócić do pracy w obozie. Któregoś dnia podjechały samochody i cała kwarantanna, tych 500 ludzi, została przewieziona do komór gazowych. Był przy tym obecny Aumeier, który osobiście kopał

więźniów, „pomagając” im w ten sposób w szybszym wsiadaniu do auta. Ponieważ jeden z więźniów uratował się z tego transportu, mógłby to zaświadczyć.

Prokurator Brandys: Czy przy tej egzekucji 130 Polaków był obecny Plagge i jaki był jego udział w egzekucji?

Świadek: Plagge był obecny jako widz, bezpośredniego udziału nie brał, ponieważ egzekucję przeprowadzał specjalny pluton pod dowództwem nieznanego mi oficera.

Prokurator Brandys: Świadek zeznał o karze słupka. Czy słupek znajdował się także na bloku 11?

Świadek: Tak jest, na strychu.

Prokurator Brandys: A na podwórzu?

Świadek: Bardzo często w lecie karę słupka odbywało się na podwórzu, w pełnym słońcu, żeby spotęgować jeszcze cierpienia więźnia.

Prokurator Pęchalski: Świadek zeznawał o poruczniku Wróblewskim. Czy świadkowi wiadomo, że został on rozstrzelany z rozkazu Grabnera?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Pęchalski: Czy świadkowi wiadomo, czy porucznik Wróblewski siedział w celi swobodnie, czy skrępowany?

Świadek: Z początku siedział normalnie, po którymś z przesłuchań po głodówce wrócił z oddziału politycznego z rękami skrępowanymi do tyłu. Stwierdziłem to naocznie, gdyż palcem odciągałem klapkę i mogłem wtedy rzucić okiem na to, co się działo w korytarzu. Wtedy zobaczyłem, że ma ręce skrępowane w tyle.

Prokurator Pęchalski: Czy świadkowi wiadomo, że on w ten sposób siedział przez dwa tygodnie?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Pęchalski: Wobec tego w jaki sposób jadł, mając ręce skrępowane?

Świadek: Ustawiano mu miskę przy skutych rękach, jadł klęcząc, jak pies.

Obrońca Kruh: Świadek zeznał, że podczas tego zabijania jeńców radzieckich był obecny także Müller. Czy jako widz?

Świadek: Tak jest.

Oskarżony Aumeier: Świadek zeznał, że ja kazałem aresztować więźnia dlatego, że nie zdjął czapki. Chciałem oświadczyć, że odnośnie takiej drobnostki nigdy nie kazałem aresztować więźnia. Musiał być już inny powód, jak w pierwszym rzędzie kradzież. W przeciwnym razie Höß nie mógłby zezwolić na takie aresztowanie. Poza tym twierdzi świadek, że ja kazałem zastrzelić tego więźnia. Chciałbym powiedzieć, że świadkowi nie może być wiadomo, czy w międzyczasie nie nadszedł wyrok śmierci wydany przez inną jakąś władzę, względnie przez sąd.

Przewodniczący: Czy świadek jeszcze chce coś powiedzieć?

Świadek: Chciałbym odpowiedzieć oskarżonemu. W wypadku, gdyby w międzyczasie przyszedł wyrok sądu czy jakieś wyższe okoliczności decydowały o losie tego człowieka, to nigdy nie decydowałyby o tym *Lagerführer*, tylko oddział polityczny.

Przewodniczący: Czy jeszcze któryś z oskarżonych ma pytania?

(Nikt się nie zgłasza).